Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Konto czekowe w P. K. O. № 13,975.

Cena pojedyńczego numeru 30 gr.
w prenumeracie 25 gr.

ROK III. **1 GRUDNIA 1928.** № 13.

Szczerbiec

PISMO KATOLICKIE

ZA WIARĘ — OJCZYZNĘ — HONOR I RODZINĘ.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Leszczyńska 7 m. 2.

DZIELNA MŁODZIEŻ.

Niejednokrotnie już mieliśmy dowody, że młodzież nasza, w istocie swej, — w dziedzinie moralnej — posiada wiele odporności i instynktu samozachowawczego. Nieraz widzieliśmy jak młodzież, idąc za głosem tego instynktu, dochodziła do prawdy prędzej i prościej aniżeli ludzie dojrzali, opierający swe sądy na doświadczeniu i przemyśleniu, — u których wartość wyprowadzanych wniosków zależna jest od przeróżnych czynników i wpływów zewnętrznych.

Nie apoteozuję młodzieży, nie przeczę, że impulsywność pierwszego okresu młodości bywa powodem wielu czynów nieopatrznych, niekiedy złych w swych skutkach, — podkreślam tylko zdrową głąb zbiorowej duszy naszej młodzieży. Tylko temu jej zdrowiu zawdzięczać można, że młodzież polska wartością swoją wysuwa się bardzo daleko poza ramy życia, jakie dla niej, wstępującej w to życie, przygotowali... starsi...

To daje wiele otuchy i nadziei na przyszłość. I teraz gdy starsi tylko utyskują, młodzież — działa...

Obroniła wizerunek Krzyża w sali Instytutu weterynaryjnego, obroniła teraz, przed zniewagą, uczucia narodowe i narodowe wielkości.

Gdyby nie ona — ta zdrowa, dzielna młodzież nasza, w dziesięcioletnią rocznicę przywrócenia niepodległości, na scence teatrzyka, gdzie wyraz: „wstyd” jest nieznany, ośmielonoby się wywoływać śmiech gawiedzi

poniżaniem narodowych wielkości, których imiona od kolebki nauczono nas wymawiać z czcią należną wielkim duchom.

Ale młodzież do tego nie dopuściła. Nie było czasu na prośby, podania i t. p. sposoby zapobieżenia złu, — więc młodzież wybrała inną drogę i działała poprostu, po swojemu: zwartym szeregiem... I to najlepiej pomogło. Bo jedność i zdecydowana postawa — zawsze odnosi zwycięstwo, nawet nad złą wolą i uporem,—których dowody złożyła jedna z artystek teatrzyku swem cynicznem odniesieniem się do żywiołowego protestu młodzieży. — Jakikolwiek byłby stopień uzdolnień wspomnianej artystki, — o jej poczuciach moralnych i narodowych nie mówimy, — to takie wyzywające zachowanie się, wobec protestu obrażonych uczuć serdecznych, wykazuje brak dobrego smaku, bez którego nie może istnieć kultura artystyczna. —

Ktoś powiedział, iż dzisiejszy akademik polski odbiega daleko od typu dawnego studenta z okresu niewoli, — typu kochanego przez wszystkich: pół łobuziaka, który umiał zaleźć za skórę, ale na którego niepodobna było gniewać się, — a pół marzyciela i bohatera.

Czy miał słuszność — nie wiem, ale to wiem, bo to widzieć muszą wszyscy, iż dzisiejszy akademik polski, w swym odłamie szlachetnym, — o wyjątkach złych nie mówi się, — jest prawy, dzielny i w poczuciach swoich zupełnie zdrowy i z radością patrzymy nań, uświadamiając sobie, że to jest *jutro* Polski.

M. Friedrich-Brz.

Ks. MARJAN WIŚNIEWSKI.

Światła i cienie duszy amerykańskiej.

IV

Dotknąłem przedtem zlekka zagadnienia rodziny polskiej, które uważam za najbardziej istotne w amerykańskiem życiu katolickiem. Rodzina niekatolicka jest w pełnym rozkładzie, katolicka psuć się zaczyna. Od jej urządzenia zależy przyszłość narodu, ku temu też zmierzają wszystkie wysiłki Kościoła. Czy będą uwieńczone skutkiem pomyślnym? Przyszłość to pokaże.

Zagadnienie rodziny jest bardzo rozgałęzione; sięga w dziedzinę religijno-moralną, społeczno-ekonomiczną i polityczną, wiąże się z całokształtem życia narodu i to nie tylko z zewnętrznemi i jawnemi faktami tego życia, ale również z podziemnemi knowaniami ukrytych wrogów.

Chcąc zatem ogarnąć całokształt zagadnienia, trzebaby uwzględnić wszystkie wpływy, zarówno zewnętrzne i dostrzegalne, jako też wewnętrzne, niewidzialne, lub czające się podstępnie pod ziemią.

Decydującą rolę odgrywają tu wpływy religijno-moralne, boć taką jest rodzina, jaką jest wartość moralna jednostek w skład jej wchodzących.

Zaczniemy więc od tej dziedziny i to od głowy — od mężczyzny, od ojca rodziny.

Zauważyłem już dawniej w Polsce, a teraz widzę to samo w Ameryce, że praca religijno-moralna nad mężczyznami jest niedostateczna, a miejscami wprost zaniedbana. Szczęśliwe wyjątki—należą do wyjątków, a na ogół kościoły zapełnione są kobietami i dziećmi, konfesjonały i Stół Pański otoczone przez kobiety i dzieci, ci dorośli mężczyźni i dorastająca młodzież męska idą samopas. Mówię tylko o Polakach, nie dotykam na razie innych narodowości. Skutkiem tego zaniedbania u nas mężczyzna poganieje i jako głowa rodziny pociąga za sobą żonę i dzieci.

Kobiety sądzą się zazwyczaj same surowiej i najuczciwsze z nich mówią, że nadużyciom w rodzinie winna przeważnie kobieta. Wydaje się jednak bliższem prawdy i sprawiedliwości, że więcej winien mężczyzna i on się tego zwykle nie zapiera. Przyparty do muru powiada: — „To prawda, tak będzie jak ja zechcę, kobieta musi przystać". —

Kobiety są bardziej płoche i lekkomyślne, wszyscy to widzą, ale mężczyzna grzeszy z większem wyrachowaniem i zimną krwią, z wielką świadomością i złą wolą, ma większą siłę do rozporządzenia, zatem jego wina jest cięższa. Ileż to kapłan musi wysłuchać skarg na jego bezwzględność i brutalność! Gdyby połowa tylko tych skarg okazała się prawdziwą, wystarczyłoby do jego potępienia.

Nie o to jednak idzie, by kogoś potępiać, lęcz aby zrozumieć i dopomóc do powstania.

Mężczyzna pracujący w Ameryce ma wiele na swoje usprawiedliwienie: długa praca poza domem, otoczenie wrogie jego zasadom i ideałom, złe pisma i książki, wciskane mu gwałtem do ręki, przewrotna agitacja, częsta pokusa do kieliszka i niegodziwych rozrywek, nadmierny rozwój automobilizmu, wszystko to podkopuje jego nerwy i odporność jego ducha.

I dzieje się rzecz dziwna: mężczyzna, który przoduje w nauce i w sztuce, na polu wynalazków i techniki, w dziedzinie ekonomji i polityki, — ten sam mężczyzna w dziedzinie życia religijnego i moralnego wlecze się w ogonku i to na postronku, ciągniony przez księdza proboszcza, przez własną żonę i dzieci.

Jest wtem jakaś bolesna tragedja, tem boleśniejsza, że się widzi, jak ci mężczyzni za karę swego pijaństwa, rozpusty i bezbożności pokrywają później miljonami trupów krwawe pola bitew. Ostatnia wojna kosztowała dziesięć miljonów ofiar ludzkich, a oto nowe miljony uzbrojone od butów po same zęby stoją gotowe do nowej rzezi. Przecież to owoc męskiej polityki. Prawdziwie, że kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum pomiesza.

Kto jednak winien, że jest tak źle? Przecież mężczyzna nie jest zupełnie niepoprawnym. Może zaprzestać pić i palić, może żyć uczciwie, może się stać lepszym od kobiety, gdyby się znalazła ręka życzliwa, która by go w porę podtrzymała.

Puszczony samopas upada i pociąga za sobą kobietę. Przecież nie kto inny, tylko zwyrodniały mężczyzna tworzy dla kobiety nowy ideał „chłop-

czycy", wymyśla nowe mody i stroi ją wedle swego zepsutego smaku, stwarza nowoczesne tańce, rozrywki, przedstawienia i obrazy gorszące i ciągnie kobietę w błoto, a ona łapie się, jak płotka, na jego przynęty.

Mogłoby jednak być lepiej. Mężczyźni w Wiedniu lgnęli dziesiątkami tysięcy do O. Abla, jezuity, a teraz stawiają mu pomnik wdzięczności. Odczuli jego miłość i szczere poświęcenie dla ich moralnego rozwoju.

Mężczyźni mogą nie tylko utrzymać się na poziomie życia chrześcijańskiego, ale wznieść się na najwyższe szczyty świętości, boć udowodniono statystycznie, że więcej ich tam doszło, aniżeli nawet niewiast.

Jeżeli ogół mężczyzn nie wznosi się ku tym szczytom, lecz opada stopniowo i poganieje, to kto temu winien? Czemu tak jest?

Winno temu zwykle ludzkie lenistwo i zmysłowość. Praca nad kobietami i dziećmi jest łatwiejsza i przyjemniejsza, więc natura idzie po linji najmniejszego oporu: tu spotka uśmiech, tam wdzięczne słówko, ówdzie podarek i upominek, — a to pociąga.

Ze strony mężczyzn przeciwnie: widzi się poważne, czasem zasępione twarze, usłyszy się cierpkie słowo krytyki, napotka się twardy opór, — a to zraża i odbiera chęć do pracy.

Trzeba jednak przezwyciężyć niemądre wstręty natury i zbliżyć się do mężczyzn z zaufaniem i miłością, gdyż oni, nie mniej od kobiet i dzieci tego potrzebują. W męskich piersiach biją również serca, a choć nie jeden głowacz nadrabia miną, a czasem wąsem, — jeśli go nie obciął, — to jednak gdy go bieda przyciśnie, a nikt nie widzi, rozbeczy się, jak dziecko, przy boku żony, nad kolebką chorego dziecięcia, lub nawet przy konfesjonale. Trzeba więc mężczyzn zarówno jak dzieci i kobiety sercem brać za serce i pociągać do Boga.

Pozyskawszy pierwszą sympatję i zaufanie trzeba przemawiać do rozumu jasno, prosto i praktycznie. I tu otwiera się pole bardzo wdzięczne. Ideje w głowach kobiet i dzieci trzymają się tak mocno, jak gwóźdź w lipcowem maśle (będzie obraza, ale mniejsza z tem, mam dosyć dowodów na potwierdzenie tej prawdy), ale gdy je wbić w męskie głowy, siedzą, jak gwóźdź w twardym kamieniu. Nie zawsze jestem pewien takiego skutku swej pracy, ale bądź co bądź więcej można liczyć na męskie niż na niewieście przekonania.

Ale trzeba je wyrobić, trzeba wpoić w umysł i serce, trzeba przyzwyczaić do ich praktykowania, a do tego niezbędna usilna i systematyczna praca, nie zrażająca się żadnemi trudnościami. Więc przełamać lenistwo i wstręt natury i pójść po linji największego oporu, ale jednocześnie największej owocności—to pierwszy postulat pracy nad mężczyznami.

Drugi warunek to odpowiednie przygotowanie i wyszkolenie.

Praca nad mężczyznami wymaga specjalnego daru i umiejętności. Powstają już specjalne katedry albo kursy, na których się wykłada ustawy pracy nad mężczyznami, a zwłaszcza nad młodzieżą męską.

Wszystko, coby można powiedzieć w tym względzie, można streścić w krótkich słowach: dusza żołnierska. Kapłan o duszy żołnierskiej, czujnej, bacznej i nieustraszonej, spokojny, opanowany, lecz w miarę rubaszny i wesoły, będzie miał mężczyzn za sobą. Musi jednak dodać do tego warunek najgłówniejszy—gruntowną cnotę kapłańską i prawdziwą pobożność. Z wesołym wesoło się zabawią,—ale tylko do pobożnego pójdą do spowiedzi.

Koniecznie trzeba odwołać się do honoru męskiego i przekonać, że żołnierzowi Chrystusowemu nie przystoi wlec się z tyłu za kobietami i dziećmi w ogonku i to jeszcze na postronku, lecz powinien iść przodem, świecić rozumem i prowadzić swą gromadkę, jako ojciec rodziny, do Boga.

Hasłem naszych czasów winno być: — przez podniesienie mężczyzny ku odrodzeniu rodziny.—Męskich ramion tu potrzeba, bo na zgubę kobiety i rodziny działają złe siły, z któremi po męsku musimy się rozprawić.

Aleksander Świętochowski o usuwaniu Krzyża...

W № 26 „Myśli Narodowej", w dziale „Liberum veto" Aleksander Świętochowski zamieszcza takie głębokie spostrzeżenia...

—„Rzeczpospolita i dyktatura, radykalizm i konserwatyzm, rozkiełznanie publicznego słowa i surowa cenzura, rybia płodność praw i bezprawie, bizantyńskie służalstwo i znieważanie zasług, piętnowanie i wieńczenie łotrów— do tego nieskończonego łańcucha sprzeczności, rozdzierających nasze życie, przybyła nowa para ogniw — nakazana religijność i usuwanie Krzyża. Ten ostatni pomysł ukazuje tyle idjotycznych twarzy, z ilu stron na niego spojrzymy.

Dalej tak mówi Autor o Osobie Chrystusa Pana i symbolu Jego Męki— Krzyżu. — „Ta najszlachetniejsza, najwspanialsza, najpiękniejsza w historji postać — to nie tylko dla miljardów ludzi umarłych i żywych Syn Boży, ale również najdoskonalszy człowiek. Gdyby Go zupełnie wyjęto z religji i jako ideał ludzki przeniesiono do etyki, nie utraciłby jeszcze wartości niedoścignionego wzoru. To też we wszystkich religjach, zbudowanych na gruncie wyższych poziomów kultury, bo nawet w tych, które odmawiają Chrystusowi boskości, Ten wielki Mistrz i Męczennik otoczony jest czcią szczerą i głęboką. Jeżeli zaś uznamy, że widomy znak ideału najpowszechniej rozumianego i uwielbianego jest potrzebny dla wskazywania i przypominania ludziom z błotnej niziny ziemskiej najwyższego szczytu ich dążeń, to jaki symbol jest dla tego celu godniejszym od Krzyża? Cóż innego będzie lepiej i wymowniej uczyło ludzi: dbajcie o niepokalaną czystość dusz waszych, bądźcie sprawiedliwi i miłujcie się wzajemnie? Sprawcy usuwania Krzyża ze ścian instytucyj publicznych, to nie są mędrcy bezwyznaniowi, przeciwnicy religji chrześcijańskiej, rewolucjoniści filozoficzni i społeczni, to są radykałowie bezmyślności. Niema w obyczajach narodów kulturalnych nic rozumniej-

szego i szlachetniejszego od pozdrawiania się ludzi słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. —

A oto pogląd Autora na naszych dzisiejszych „radykałów”.

— „Wogóle nasi radykaliści bardzo rzadko okazują dojrzałość umysłową i przeważnie znajdują się jeszcze albo w okresie żakowskiej łobuzerji, albo starczej przekory. Zdaje im się, że jeśli przeciwnicy używają tabliczki mnożenia, to oni powinni występować przeciwko tabliczkom mnożenia; jeśli jakiegoś łotra wiodą pod pręgierz, oni powinni umieścić go w ołtarzu. Okazało się to najjaskrawiej w procesie marjawickim. Zdawałoby się, że najbardziej odmienne i poważnione żywioły mogą wspólnie uznawać pewne reguły życia, jak uznają reguły fizyki, że morderca lub rozpustnik będzie uważany za mordercę lub rozpustnika przez uczciwych ludzi wszelkiego gatunku. Otóż u nas oni zachowują się inaczej: jeżeli przeciwnik w swoim ogrodzie zasadził kartofle, to oni natychmiast zamieniają się na świnie, ażeby mu zryć zagony i wyrzucić z nich rzekome kule wybuchowe, a jeśli chce zabić wilka, krzyczą, że ściga niewinne jagnię. Na takiem przeczeniu — i tylko na niem — polega radykalizm wielu naszych łobuzów i opryszków dziennikarskich, którzy mniemają, że gdy do każdego wyrazu pacierza przeciwników dostawią z przodu „nie”, to będą mieli własną, piękną modlitwę”.—

Tak o tem cicho...

Gazety zamieściły taką wzmiankę:

„Dnia 11 b. m. o godz. 3 po poł., na polu Mokotowskiem J. E. Ks. Kardynał Kakowski dokonał poświęcenia Krzyża, wzniesionego na miejscu, gdzie ma w przyszłości stanąć świątynia Opatrzności.

Po dokonaniu aktu poświęcenia, J. E. Ks. Biskup Bandurski z Wilna wygłosił podniosłą przemowę okolicznościową, którą zakończył życzeniem, by Arcypasterz i Metropolita Warszawski doczekał szczęśliwej chwili — urzeczywistnienia całkowitego wotum Sejmu 4 letniego i własnemi rękami pokonserwował kościół Opatrzności.

Na miejsce uroczystości przybyły liczne rzesze ludu, przedstawiciele duchowieństwa, organizacyj społecznych, władz rządowych i miejskich”.

I to już wszystko. Tak to przebrzmiało bez echa... A my umiemy i lubimy żywiołowo manifestować swe uczucia, więc widocznie ten akt, tak niesłychanie ważny, nie obudził naszych uczuć, skoro milczymy. A jeśli tak jest, to krzyż poświęcony, — co nie daj Boże, — może stać, aż ząb czasu go rozkruszy, jak zaczął kruszyć kapliczkę w ogrodzie Botanicznym, a o budowie kościoła Naród myśleć nie będzie...

Brońmy się, wszystkiemi siłami ducha, przeciw tej straszliwej chorobie duchowej śpiączki... Nawiedzajmy jaknajczęściej miejsce wybrane pod budowę świątyni, której wzniesienie jest obowiązkiem honoru Narodu, jeśli Naród nie chce, aby do danego przezeń słowa wrogowie mogli odnieść się

z lekceważącym pogardliwym uśmiechem. Pamiętajmy, że wdzięczność jest znamienną cechą szlachetności serca...

Żaden sceptycyzm, powstały na tle dzisiejszych niezdrowych warunków naszego życia państwowego, nie wytłumaczy polskiej obojętności w takim razie.

Często słyszy się zdanie pełne goryczy: „Właściwie wolności w Polsce niema"... Na to łatwa odpowiedź: Ale *już nie podlegamy* obcym — a to rzecz najważniejsza... Ze złymi braćmi, chcącymi wyłącznie dla siebie zagarnąć dobytek całej rodziny, łatwiejsza sprawa, aniżeli z bandytami, w napadzie na dom obezwładniającymi jego mieszkańców...

Słyszy się i takie zdanie, że dzisiejsze warunki naszego życia więcej zdeprawowały ducha narodu aniżeli sama niewola. Dużo jest w tem słuszności. Naprawdę *tak* jeszcze *nigdy* nie byliśmy rozproszkowani i skłóceni w poglądach i uczuciach... Ale czyjaż to wina, że to zło przybrało tak wielkie rozmiary? Czy nie obojętności, braku spoistości i śmiałości wypowiadania się u tych, którzy jasno widzą właściwą linję dróg?... Ciągle powtarzać trzeba, że brak wyraźnej postawy Narodu otwiera pole jednostkom do wszelkich poczynań dalekich od uczuć tegoż Narodu.

Więc nie tłumaczmy obojętności, — może wynikającej z zimna serc, lub choćby tylko z przemęczenia dzisiejszem nienormalnem życiem w Polsce — poglądem, iż teraz jeszcze *nie jest czas odpowiedni* do wznoszenia świątyni wdzięczności...

Właśnie *teraz jest czas najodpowiedniejszy* by serce polskie, wdzięcznością za doznane dobrodziejstwa i cuda, wyjednało u *Wszechmocy Bożej* dla ojczyzny *dobro*, w całem, *rzeczywistem* głębokiem tego słowa znaczeniu.

M. Brz.

Zatargi honorowe i pojedynki.

Barbarzyński i zbrodniczy przesąd, średniowieczny bezsensowny przeżytek pojedynku, niestety, jeszcze jest dość silnie zakorzeniony w naszem społeczeństwie.

Niedawno, pamiętamy, zginął od rany otrzymanej w pojedynku ś. p. pułkownik Budkowski, wartościowy oficer.

W sejmie kronika notuje już kilka wypadków wyzwania na pojedynek. Wywołało to pewną wrzawę w prasie, dlatego uważamy za bardzo wskazane zanotować, co myślą i jak się wypowiadają o pojedynkach ludzie niekatolicy z wiary lub z przekonań, pragnąc tym sposobem dać katolikom nieco argumentów na wypadek rozmowy czy dyskusji o pojedynkach.

Z powodu śmierci pułkownika Budkowskiego, pisał czcigodny generał E. de Henning-Michaelis w „Kurjerze Warszawskim" (z dn. 26 października 1928 r.):

„Czas wielki, aby polska armja skończyła wreszcie z temi „sądami bożemi". Armja angielska posiada chyba wyrobione poczucie honoru oficerskiego, a przecie nie istnieje tam instytucja pojedynku. Statut sądów honorowych winien być uzupełniony, muszą one mieć prawo ostatecznej decyzji we wszelkich zatargach honorowych pomiędzy oficerami — a pojedynek należy traktować jako zwyczajną zbrodnię. Życie oficera należy do ojczyzny, nie ma on prawa narażać je lekkomyślnie".

Z radością witamy ten głos uczciwy, rycerza dbałego o honor wojskowy, jaki podjął mężnie generał Michaelis, który, o ile nam wiadomo, jest niekatolikiem z wyznania.

Wszyscy wojskowi zbyt przeczuleni na punkcie swego honoru winni wskazania tego światłego generała sobie zapamiętać! Wojskowe sądy honorowe muszą wreszcie zaprzestać piłatowego umywania rąk i obłudnego prowokowania pojedynku przez nakazywanie załatwienia sprawy „stronom we własnym zakresie", gdyż tym sposobem bezpośrednio przyczyniają się do zbrodni pojedynku.

Dla oficerów instytucję pojedynku powinna całkowicie zastępować instytucja sądów honorowych. —

Z racji niedawnego zatargu w sejmie między posłami Niedziałkowskim z P. P. S. — a Sławkiem z Bezp. Bloku — ten ostatni wyzwał posła Niedziałkowskiego na pojedynek.

Poseł Niedziałkowski wyzwania nie przyjął z racji swych przekonań, jako socjalista, zaś w „Robotniku" zadeklarował swój stosunek do pojedynku, że jako socjalista, będąc wyzwanym w charakterze przewodniczącego zebrania socjalistycznego i redaktora dziennika socjalistycznego nie uważał za możliwe dla siebie łamać pogląd całego obozu socjalistycznego, — że pojedynki są przeżytkiem okresu feodalnego i demoralizacją życia publicznego, i nie mógł uznać za podstawę postępowania honorowego t. zw. kodeksu Boziewicza, który zaprzecza w kilku artykułach równouprawnieniu honorowemu robotników, włościan i mieszczan polskich, a wreszcie nie mógł stwarzać precedensu odpowiedzialności z bronią w ręku przewodniczącego zebrania politycznego (cytujemy za „Naszym Przeglądem" z dnia 17-go listopada r. b.).

Ponieważ poseł Niedziałkowski został przez stronnictwo B. B. uznany za niehonorowego — pos. Targowski zaprotestował wobec marszałka sejmu Daszyńskiego przeciw współpracy posła Niedziałkowskiego. List posła Targowskiego marszałek Daszyński odrzucił, powiedziawszy w sejmie publicznie m. inn. co następuje:

„List ten pozostawić musiałem bez odpowiedzi, a to z następujących powodów: Pojedynek jest prawem zakazany, przez religię jako mord potępiony, przez opinję publiczną w olbrzymiej większości społeczeństwa naszego nieuznany, jako właściwy środek załatwiania sporów i różnic, zwłaszcza sporów i różnic politycznych. Opinja naszego narodu jest w tem zgodna z opinją najznakomitszych ludzi cywilizowanych narodów i z opinją narodów najwyżej stojących. W dziejach naszych, zwłaszcza w dziejach okresu upadku Państwa Polskiego,

pojedynek, który miał się stać środkiem wyrównywania różnic politycznych, odegrał niezmiernie smutną rolę. Z tych powodów nie mogłem uznać pojedynku jako jedynej miary do uznawania uczciwości danego człowieka, a tembardziej danego posła i pozostawiłem list bez odpowiedzi".

Rezolucja klubu P. P. S. z dn. 14 listopada r. b., ogłoszona w „Robotniku", odrzuca stanowczo metodę załatwiania spraw politycznych na drodze pojedynków, jako szkodliwą samą w sobie i podkopującą powagę parlamentaryzmu i zdrowie publiczne".

(C. d. n.). *M. K.*

Ochotnicy papiescy.

(Zakończenie).

— Bazylikę na Montmartre i dzień Św. Piotra obrali Ochotnicy papiescy dla oficjalnego przyjęcia pierwszych swoich bojowników, chcąc jednocześnie poświęcić cały swój ruch Najświętszemu Sercu Jezusowemu. — O g. 9-ej wieczorem rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo. — Po przemówieniach i modlitwach liturgicznych zostały poświęcone ich znaki (krzyż, na którym są wyryte te cztery słowa: pax, lex, dux, lux, pośrodku w Sercu Jezusowem złączone). —

Dowódca Ochotników, klęcząc, głośno wypowiedział głęboką i pełną oddania modlitwę świętego ślubu: „Panie Jezu, Chryste Królu! oto wstępuję dzisiaj w szeregi Ochotników papieskich i tem ślubowaniem oddaję służbie Twego Kościoła i Jego Zwierzchnika Piusa XI. całą moc czynu, jaką złożyłeś w mojej duszy. Racz użyć ją ku zwycięstwu prawdy, nawróceniu się dusz zbłąkanych i chwale najwyższej Twojego Imienia. Amen!" Poczem wręczony mu został znak. Przyszli bojownicy zaczęli teraz podchodzić czwórkami i klęknąwszy powtarzali tę samą modlitwę i otrzymywali z rąk dowódcy srebrny znak. Następnie młode dziewczęta dopełniły tej samej ceremonji. Wystawieniem Najświętszego Sakramentu i błogosławieństwem zakończyło się nabożeństwo po oficjalnem ofiarowaniu Ochotników Papieskich Najświętszemu Sercu Jezusowemu. — Noc przeszła na modłach, rozmyślaniach i adoracji. — Z pierwszym brzaskiem dnia, którego słaby odblask zwolna napełnił nawę wszystkiemi barwami witraży i z pierwszym gwarem budzącego się ze snu Paryża rozpoczęły się Msze św. przy różnych ołtarzach. Do wszystkich usługiwali Ochotnicy papiescy w swych białych z żółtem przepaskach na ramieniu".

Dalej tenże dziennik zamieszcza wiadomość o przyjęciu przez Ochotników papieskich 50 studentów Polaków. — „Studenci Polacy, w liczbie 50, byli przyjęci w kole Luksemburskiem (samo nazwisko jego założyciela ks. Perreyve, wystarcza, aby przypomnieć miłość dla Polski) przez członków tegoż koła i przez studentów Ochotników papieskich, którym Mgr. Chaptal polecił oprowadzanie ich przyjaciół Polaków po Paryżu. Ks. kano-

nik Desgranges opuścił chwilowo swoje liczne zajęcia, tak w parlamencie jak i inne, ażeby prezydować temu przyjacielskiemu wieczorowi. W gorącem, donośnem przemówieniu p. Jacques de Crisenoy, prezes studentów Ochotników papieskich, skreślił nam przyjaźń obu krajów, katolickich par excellence, najmilszych dzieci Kościoła, Polski i Francji. — Ks. Desgranges, którego podróże po Polsce jak i niedawna nominacja w francusko-polskiej komisji parlamentarnej tak bardzo upoważniały do przewodniczenia temu zebraniu, opowiada nam jakiego wzruszenia doznawał mówiąc o Polsce, o jej profesorach uniwersytetu, jej mężach Kościoła i stanu, o przyjęciu jakie mu tam zgotowano, o szlachetności charakteru żon i matek-Polek. Jeden ze studentów Polaków, p. Jarański, w serdecznych słowach podziękował mówcom. Studenci Polacy i Francuzi gawędzili o życiu uniwersyteckiem obu krajów, jak się naprawdę gawędzi tylko wśród szczerych przyjaciół".

KS. CHARSZEWSKI.

Z historjozofji katolickiej.

(Z powodu artykułu-recenzji, — „Szczerbiec" Nr. 9, — o książce „O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach").

(Ciąg dalszy).

Nie mamy jeszcze historjozofji, w którejby ta teologja nieboska została przeprowadzona konsekwentnie i w pełni poprzez obszary dziejowe. Ale ona się już rodzi. Poczęty na Zachodzie (rewolucja francuska), a zrodzony na Wschodzie (rewolucja bolszewicka), pojawił się już wcielony zwierzoszatan, świadomy siebie, zdolny stworzyć historjozofję pod demonicznym kątem widzenia, patrzący już pod tym kątem na dzieje. Pierwszy na świecie, publiczny pomnik Judasza, grożącego Niebu pięścią, łączącego w sobie kainizm i lucyferjanizm z judaszostwem, to prolog plastyczny do tej historjozofji przyszłości, która okaże w pełni „czystość" natury ludzkiej i poczynanych z niej, „czystych" systemów historjozoficznych. To, co się dziś jeszcze tai i czai pod szatą fetyszyzmu na lądzie Czarnym (Afryka), występuje już nago na lądzie Czerwonym (Bolszewja) i „uświadamia" czerwono: czarnych, żółtych i białych przeciw białym, przeciw białemu duchowo Chrześcijaństwu...

Tak wygląda, do tego ostatecznie dochodzi, historjozofja,—wyplatająca z dziejów gesta Dei przez naród wybrany i gesta Christi przez Kościół, — której sz. krytyk nieopatrznie przyznał „czystość" filozoficzną i na rzecz której upośledził historjozofję katolicką, pojętą jako społeczna, rozumowana teologja Opatrzności, odmawiając jej monopolu prawowitości.

Bo przecież jest on zbyt inteligentny na to, aby mi miał zarzucić przeczenie istnienia ignorujących Opatrzność systemów historjozoficznych. W książce swej mówię o nich wyraźnie, tylko że je zwalczam. Zwalczam

je do tego stopnia, że im odmawiam prawa bytu i skazuję je na zatracenie. Albowiem są nie sofiją (mądrością), lecz moriją (głupstwem). Głupstwem takiem samem i tak samo potężnem, jak przeczenie Boga, gdyż z niego ono wyrasta. Innemi słowy, — dowodzę, że te systemy nie odpowiadają rzeczywistości nadzmysłowej, ani nadnaturalnej, że są nicością metafizyczną, jaką jest każdy fałsz, każde głupstwo w dziedzinie transcendentalnej. Nicością, która, przybrawszy kształty zjawiskowe, dające jej pozory bytu, wiedzie do nihilizmu w życiu.

Krytyk bodaj nie wmyślił się w ten metafizyczny rodzaj zaprzeczenia przeze mnie czystej filozofji historji, a przytem utożsamił pojęcie tejże z pogańskim naturalizmem. Wskutek tego wpadł w błąd relatywizmu, błąd ten sam, który cała moja książka zwalcza przeciw ks. dr. Pechnikowi, a który tenże krytyk, wraz ze mną, za błąd również uznaje.

Ks. dr. P. rozumował: ponieważ istnieją myśliciele, którzy zaprzeczają boskiej celowości w dziejach, przeto zagadnienie jej nie da się rozstrzygnąć w sposób, usuwający stanowczo wszelką wątpliwość; czyli, że rozwiązanie jego dodatnie, jako zależne od siły przeczenia, ma wartość tylko względną. Podobnie rozumował p. Lechicki: ponieważ istnieją systemy historjozoficzne przeciwopatrznościowe, przytem są one w większości, zatem system opatrznościowy w stylu Giovanni'ego Vico ma wartość względną i powinien zrezygnować z wszechwładztwa, natomiast, pro rata parte, podzielić się panowaniem ze swoimi rywalami.

W obu wypadkach zarówno zaszło podstawienie porządku podmiotowego zamiast przedmiotowego. W porządku bowiem podmiotowym, i w nim jedynie, istnienie teorji błędnych rzeczywiście oddziaływa ujemnie na siłę afirmatywną prawdy. Dowodem tego właśnie owe dwa wypadki. Z tem jednak zjawiskiem psychologicznem, jak dowodzę w książce, należy walczyć, aby prawda w umysłach ludzkich (więc w porządku podmiotowym) nie osłabła i w końcu nie sczezła na korzyść błędu. W porządku przedmiotowym natomiast błąd jest nicością metafizyczną; — i właśnie dlatego w porządku podmiotowym jest on złem, które, jak i zło moralne, występek, nie ma prawa bytu, prawa do tolerancji dogmatycznej, tak dla dobra umysłu, jak i dla dobra życiowego, gdyż w życiu sprowadza zło moralne. Głębokie więc jest powiedzenie Le Play'a, że narody giną bardziej z powodu błędów umysłowych, niż nawet z powodu występków. Zwłaszcza z powodu błędów umysłowych natury moralnej. Giną, bo błąd, nawet wyznawany w dobrej wierze, zawsze złe rodzi następstwa. Giną bardziej, gdyż błędom podlegać mogą w dobrej wierze szerokie masy, do świadomych zaś występków zdolne są normalnie tylko mniejszości społeczne.

Błędem zaś wielkim, chociaż subtelnym i głęboko w filozoficznych podziemiach teorji poznania ukrytym, jest podstawienie porządku podmiotowego zamiast przedmiotowego. Jestto grzech pierworodny kantyzmu, z którego wypłynęła cała filozofja nowoczesna, na polu zaś apologetyki katoli-

ckiej — zaraza modernizmu. Popełniony choćby tylko w odosobnionym przypadku, błąd ten otwiera drogę, zgubnemu dla prawdy, kantejskiemu subjektywizmowi.

Fakt tego podstawienia przez krytyka dokonał się właśnie w postaci utożsamienia przezeń pogańskiego naturalizmu z czystą filozofją historji oraz przyznania obojgu, ipso facto, przedmiotowości, wówczas, gdy są to, poczęte a priori, podmiotowe fikcje doktrynalne, pozbawione z punktu katolickiego istotnej wartości (przypadkowe być mogą). W następstwie tego błędu krytyk powinienby był odsądzić koncepcję filozofji historji w duchu Vico całkowicie od wartości, a książkę moją, zamiast chwalić, potępić. Jeżeli tego nie uczynił, to popełnił sprzeczność.

Szczęśliwy to jednak błąd dla sprawy. Oto krytyk sekunduje mi w walce przeciw relatywizmowi i sam weń wpada! Wpada weń pomimo, że, wraz ze mną jest absolutystą prawdy katolickiej. To dowód, jak dalece błąd relatywizmu przenika umysłowość spółczesną, skoro przedostaje się nawet do mózgów, uodpornionych przeciw niemu wyższem uświadomieniem katolickiem i wrogim mu nastrojem. Jak bardzo zatem okazuje się potrzebnem wystąpienie, uderzające w ten błąd szkodliwy nie karabinową kulką przelotnego artykułu, lecz — jeśli nie grubą bertą, to normalną kulą działową pokaźnej, zapchanej drukiem, broszury. Jak doniosłą potrzebą czasu jest rzucone przez nią hasło walki o absolutyzm — nie tylko, zresztą, idei Opatrzności w dziejach, lecz wogóle idei katolickiej, wszędzie, na wszystkich polach wielkiej wojny duchów o to, czy ma panować Chrystus-Król, czy też Antychryst — książę tego świata. Hasło absolutnej, integralnej nietolerancji dogmatycznej, na wzór tej, jaką przeciw królowaniu Chrystusowemu uprawia sowieckie państwo Antychrysta; tylko, oczywiście, bez jego ludożerstwa, a z chrześcijańską miłością bliźniego.

C. d. n.

Brakowało jednego symbolu...

W dniu 11-tym listopada, wieczorem, z wielką pomysłowością oświetlono reflektorami chorągiew na zamku i posąg Mickiewicza. Mimo, że nadmiar światła reklam i zgiełk uliczny wcale nie sprzyjał nastrojowi, jednak, na tle nocy, widok rozwijającej się swobodnie, na wietrze, w jasnej smudze światła chorągwi z Białym Orłem i dziwnie szlachetnie uplastycznionej w świetle postaci Wieszcza Narodu przemawiał do polskiego serca wymowniej niż najmocniejsze słowa...

Ale, że przemawiało to właśnie tak żywo, odczuliśmy tu jeden wielki brak: oświetlonego posągu Chrystusa Pana, którypy symbolizował to, co w uczuciach polskich jest najgłębsze, najwznioślejsze, co w przeszłości było nadzieją wybawienia, a teraz jest podstawą wiary w przyszłość. Taki

posąg — wzniesiony przez cały Naród, — nie tylko jako fundacja pobożna jednostki — *musi* stanąć w stolicy kraju. Trzeba tylko aby czynniki miarodajne zajęły się tą sprawą. Jest ona ważniejsza aniżeli to by się z pozoru zdawać mogło. Może ktoś pomyśli: — ustawienie posągu nie wznieci wiary w Narodzie, a to jest ważniejsze. — Tak, samo ustawienie posągu nie wznieci wiary, ale zakrzątnięcie się około tej sprawy może być jednym ze sposobów zszeregowania sił katolickich i wzniesienie pomnika wdzięczności Temu, który jest „Zmartwychwstaniem, Drogą, Prawdą i Życiem" nada Polsce charakter jej właściwy — Polski wierzącej, co, zwłaszcza dziś, gdy wszystko, spoganiając nas, usiłuje oderwać od Boga — będzie miało doniosłe znaczenie.

W. Kędzierski.

Z ruchu wydawniczego.

Henio. *Dzieje duszy polskiego chłopca. Warszawa. Nakł. Księgarni Kroniki Rodzinnej — Podwale, 4.*

Jest to opowieść o życiu niedawno zmarłego ucznia jednego z gimnazjów warszawskich.

Henio to nie typ jakiś niedościągły w swej doskonałości, który można podziwiać, ale trudno kusić się o wstępowanie w jego ślady, — nie, Henio to znany nam figlarny „smyk", żywy, jak iskra, tylko o duszy kryształowo czystej i serduszku płomiennem: to prawdziwy typ polskiego dziecka, jakiem ono być może przy dobrem, opartem na prawie Bożem wychowaniu, pod kierunkiem subtelnej, mądrej matki, rozumiejącej, od zarania życia dziecka, że jest to już człowiek, a nie pieścidełko, zabawka, lub bożyszcze rodziców. To też głęboko wzrusza opis zmagań się tego dziecka — człowieka z różnemi wadami, które już w sobie dostrzegał. Właśnie w tej walce z niedoskonałością, odczuwa się bliskość i swojskość chłopczyny, który, kto wie czy nie ozdobi ołtarzy Pańskich, jak kwiat majowy...

Wielkie uznanie należy się Sz. Księdzu Prefektowi Henia, który w tej książeczce ukazał światu jego postać wiośnianą.

Książka ta jest dokumentem tych wielkich wartości moralnych, na jakie natrafić można w duszach współczesnej młodzieży polskiej i z tego powodu winna się znaleźć zarówno w rękach rodziców i wychowawców, jak i samej młodzieży.

Więcej ona może zrobić dobrego, dla podniesienia życia wewnętrznego rodzin polskich, niż liczne artykuły i prelekcje, wyrzekające na obniżenie poziomu moralnego w społeczeństwie współczesnem.

M. T. FRIEDRICH.

Po odcięciu od pnia.

Dla objaśnienia Czytelników, którzy poprzednich numerów „Szczerbca" nie czytali, zaznaczamy, że jest to wyjątek z listu przywódcy sekty Marjawitów—Kowalskiego, w sprawie ich połączenia się z sektą Staro-katolików. Dla dokładności nawet pisownię Kowalskiego zachowujemy bez zmiany.

(Ciąg dalszy).

Na radę Kowalskiego by arcybiskup starokatolicki zwrócił się w tej sprawie z zapytaniem do jakiego doktora medycyny arcybiskup odpowiedział:

— „Jabym się wstydził zadać takie pytanie doktorowi, boby mię wyśmiał i wziął za waryata".

Dalej Kowalski — „mówiąc o dzieciach zrodzonych z tych małżeństw dowodzi:

„Co nie w sposób zwykły, ale z woli Bożej się narodziło, to nie może być nieczyste; dlatego i te dziatki rodzą się czystemi i nie mają na sobie zmazy grzechu pierworodnego.

— To właśnie, rzekł arcybiskup z gniewem, — pisze dalej Kowalski — sprzeciwia się Pismu świętemu, w którem powiedziane jest, że wszyscy rodzimy się w grzechu, a wy powiadacie, że dziatki wasze przychodzą na świat bez grzechu pierworodnego. Wy przeto błądzicie przeciwko zasadniczemu dogmatowi wiary chrześcijańskiej, przeciwko Pismu św., które nam mówi, że Chrystus umarł za grzechy nasze, i że wszyscy rodzimy się w grzechu; dlatego my nie możemy być z wami w jedności, bo w dogmatach wiary błądzicie.

— Chyba że się uważasz, sam za nieomylnego, skoro w tak ważnej sprawie religijnej sam decydujesz, rzekłem do arcybiskupa.

— O, o, nieomylność mi zarzuca, odrzekł, zwracając się do ks. Küry.

— Rozumie się, ponieważ orzekasz sam własną powagą swoją o tem, że wiara nasza w poczęcie człowieka bez grzechu sprzeciwia się Pismu św. i Dziełu Odkupienia. My twierdzimy, że nie sprzeciwia się, a ty twierdzisz że sprzeciwia się. Spór nasz mógłby rozstrzygnąć nieomylnie tylko Sobór Powszechny, a ty jednak sam go własną powagą rozstrzygasz.

— To nie ja sam tylko, ale tego zdania są wszyscy inni Staro-katolicy, rzekł arcybiskup.

— Chociażby nawet, odrzekłem; toć sami jedni przecież nie stanowicie Kościoła Powszechnego, ani Soboru ekumenicznego. A jeśli według was wiara nasza, że dziatki, poczęte z małżeństw dziewiczych i utwierdzonych w łasce Bożej, rodzą się bez grzechu pierworodnego, sprzeciwia się Pismu św. i Dziełu Odkupienia . . . .

Tu następuje bluźniercze porównanie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Dziewicy z naiwnym wymysłem marjawickim o niepokalanem

poczęciu ich dzieci. Bluźnierstw tych przytaczać nie chcemy i podkreślamy tylko charakteryzujące staro-katolików odezwanie się.

— „Nasze Kościoły, rzekł śmiejąc się arcybiskup w stronę ks. Küry, poczytują się za szczęśliwe, że nigdy nie wierzyły w niepokalane poczęcie Maryi". —

Podkreślamy nie niewiarę staro-katolików w dogmat Niepokalanego Poczęcia N. M. P. — bo ta ich niewiara jest powszechnie znana, ale ten śmiech szyderczy i powiedzenie iż „poczytują się za szczęśliwych", że nigdy w dogmat Niepokalanego Poczęcia nie wierzyli. Takie zachowanie się, wobec sprawy dotyczącej Matki Chrystusowej okazuje całą zaciętość sekciarską.

I z takimi to ludźmi połączyć się chcieli, — a następnie połączyli ci którzy nazwali się „Marjawitami" i podawali za czcicieli Matki Bożej! Widzimy więc, że na każdym kroku, w każdem posunięciu sekciarzy przedewszystkiem uderza brak konsekwencji w postępowaniu i chaos w wierzeniach. Zamieranie tych odpadłych gałęzi jest widoczne. — Ale niech nam dalej sekciarze mówią sami o sobie.

„Wszak wierzysz arcybiskupie w Apokalipsę? — zapytał Kowalski. —

— Co za pytanie?! Wierzę, ale wiem, że ta księga jest zamknięta, znaczenie jej jest niezrozumiałe. (D. c. n.)

Polska trójka.

Dziś ważność trójki dla Polski pochwycę.
Naprawdę przecież mamy trzy stolice...
Od wieków Polska trójką jest znaczona:
Przez herb potrójny: — Litwa, Ruś, Korona. —
Trzy razy kraj nasz krajano, jak sukno,
Trzykroć powstańcy w bramy lochów stukną.
W troje rozcięły Polskę, też trzy nacje —
I z trzech zaborów trzy są orjentacje.
By duch nie zagasł, w potrójnym rozbiorze,
Z pieśni trzech Wieszczów znicz
potrójny gorze.
W dobie wojennej, na trzy różne strony,
Szły, w bój o Polskę, potrójne legjony...
I to wpływ trójki potwierdzi wymownie:
Iże mieliśmy nawet trzy pisownie.
. . . .
Stąd wywieść można wróżbę dla przyszłości:
Życia w nadziei, wierze i miłości —
Gdy Przykazania, tradycja i prawo.
Zawsze kierować będą Państwa nawą...
Zaś, gdyby Polska, — cudem wyzwolona, —
Pogańsko czciła trójkąty masona, —
Wówczas niechlubnie przed światem zasłynie
Nasze trzy po trzy w rządach, myślach, czynie...

M. T. F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W-mu Panu Antoniemu M., w Krakowie. — Brak miejsca i dwutygodniowa przerwa w ukazywaniu się „Szczerbca” sprawia, że nie możemy zaraz zamieszczać wzmianek o nadesłanych nam książkach, ale napewno żadnej książki nie pominiemy. Nie umiemy jeszcze określić dokładnie czasu kiedy „Szczerbiec” stanie się tygodnikiem, zależeć to będzie — jak już pisaliśmy,—od ilości prenumeratorów i od nie zalegania w opłacie prenumeraty. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

W-mu Panu Stanisławowi Kon., w Krakowie. — Niestety, z łaskawie nadesłanego nam artykułu skorzystać nie możemy. Ramy „Szczerbca”, tembardziej teraz gdy, do czasu, stał się dwutygodnikiem, są bardzo ciasne, więc artykuł Pański, nawet rozdzielony na trzy części, zająłby więcej niż połowę numeru a treść jego nie pozwala na mniejsze rozdrabnianie. Szkoda, bo rzecz jest doskonała. O pracę mniejszą — prosimy.

W-mu Panu Józefowi Rzep., w Poznaniu. — Za miłe słowa i zyskiwanie nam prenumeratorów — dzięki!

W-mu Panu Janowi Kor., w Warszawie. — Za zyskiwanie „Szczerbcowi” prenumeratorów serdecznie dziękujemy.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłano nam następujące dzieła, o których obszerniejsze wzmianki zamieścimy w „Szczerbcu”:

Ks. Dr. Henryk Przeździecki. Biskup Podlaski. — Listy pasterskie i przemówienia.— Nakładem Kurji diecezjalnej Podlaskiej w Siedlcach. Tłoczono w drukarni Św. Wojciecha w Poznaniu.

Ks. Dr.. Al. Syski.—Bł. Imelda.—Cudowne dziewczę eucharystyczne. — Włocławek.

Hymnał Świętego Krzyża. — Słowa i melodja kard. O'Connella. — Z angielskiego przełożył Ks. Dr. As. — Włocławek.

Ks. Charszewski. — Czerwona ochronka. — Dialog. — Włocławek.

Henio. — Dzieje duszy polskiego chłopca. — Warszawa, Księgarnia Kroniki Rodzinnej.

T. Markowski. — Sprawa „Action Française". — Warszawa. — Wyd. Księży Pallotynów.

PRENUMERATA:

(Dokąd „Szczerbiec” wydawany będzie dwa razy w miesiącu)

Kwartalnie . . . . . **1 zł. 50 gr.**

Miesięcznie . . . . **50 gr.**

Po wznowieniu wydawnictwa tygodniowego opłata będzie podwójna.

Prenumeratę wnosić można na konto czekowe P. K. O. Nr. 13.975, jak również i w Administracji „Szczerbca”.

Redakcja i Administracja czynna codziennie w godz. 2 — 5.

Warszawa, Leszczyńska 7 m. 2.

Redaktor: M. Friedrich-Brzozowska. — Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec” Sp. z o. p

Druk. Instyt. Głuch. i Ociemn. w Warszawie, pl. Trzech Krzyży 4-6.